

# S I E W

## ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

*Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!*

**TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.**

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

N-r pojed. 20 groszy.

### O prowadzeniu pracy w Kołach Mł. W.

(C. d.)

#### Przedstawienia teatralne i dobra wymowa.

W wielu Kołach Młodzieży urządzane są od czasu do czasu przedstawienia ludowe. Zazwyczaj jednak najwięcej uciechy mają... aktorzy. Publiczność albo nie rozumie, albo nie słyszy, albo widzi, że nie wygląda to tak, jak powinno.

Same dobre chęci nie wystarczają: żeby przedstawienie naprawdę podobło się publiczności, trzeba nad nim solidnie popracować. Bał nietylko nad tem jednym: trzeba systematycznie **uczyć się mówić**. Przedewszystkiem trzeba popracować nad tem, aby wyrobić sobie mowę wyraźną, pełną, dzwięczną; aby nie mówić półgębkiem, głosem przyduszonym, lub tak, jakby się miało kluski w ustach. Także prędkie terkotanie, albo mrużenie pod nosem musi być usuwane. Praca w tym kierunku przyda się nietylko na scenie, lecz także w życiu. Trzeba więc postarać się o kogoś, kto by kierował tą pracą, a i samemu również się wprawiać. Trzeba codziennie poświęcić bodaj kwadrans na głośne czytanie lub mówienie, zwracając uwagę na wyraźną wymowę. A wyraźna wymowa to przedewszystkiem rozdzielanie słów, wymawianie spółgłosek, mówienie tonem niskim (grubszym), oddechanie w porę, mówienie „na wydechu” t. zn. nabranie powietrza i wydechanie go powolnie w trakcie mówienia, używanie w całej pełni wszystkich mięśni i organów mowy: języka, warg, gardła, piersi. Dalej konieczne jest wyrobienie sobie „skali” głosu, t. j. wprawy w cichszym i głośniejszym mówieniu: od szeptu do krzyku. Wieszcie prawidłowe wymawianie słów, a więc nie „gront” — jak się często słyszy, lecz „grunt”, nie „sund”, lecz „sąd” itd. Zwłaszcza samogłoski „a” i „e” oraz spół-

głoski „s” „sz” „c” „cz” „z” „ż” — są wymawiane błędnie. To wszystko jest t. zw. **dykcja**.

Dalej następuje wyrażanie uczucia słowami czyli **modulacja**. A więc aktor, który na scenie mówi: „Idź precz z tego domu!” — tonem, z którego widać, że właściwie mu wszystko jedno, czy tamten pójdzie czy nie, taki aktor nikogo nie zajmie.

Wiersz czy rolę w sztuce trzeba dobrze opracować, trzeba pomyśleć, gdzie zrobić przerwę, gdzie głos podnieść, gdzie zrobić stopniowanie siły głosu, które zdania trzeba powiedzieć ciszej, które słowa silniej zaakcentować i wypowiedzieć.

Wystrzegać się należy jak ognia monotonnego, prędkiego bębnienia słów, lub akcentowania bezcelowego, jakiego często używają dzieci w szkole, trzępiąc zadane wiersze.

Najdrudniejszą, lecz i najważniejszą sprawą jest podział wiersza, roli czy przemowy na części, zawierające jedno uczucie (często będzie to jedno słowo, a może być i całe zdanie). Następnie zaznaczanie tych słów, które są najważniejsze w zdaniu. Np. w zdaniu z „Pana Tadeusza”:

„Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,

Kto cie stacił”

należy podkreślić głosem (silniej powiedzieć) słowa: „cenić”, „ten” i „stracił”. Zarazem musimy zauważyć, że zdanie pierwsze i ostatnie wyrażają inne uczucia: pierwsze zapалу i zachwyty, ostatnie — smutku i rezygnacji.

Ważną też jest rzeczka, aby nie kończyć myśli razem z końcem wiersza, co często się słyszy. Więc w powyższym przykładzie błędem będzie zatrzymywanie się w końcu wiersza:

„Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,

Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie

Kto cie stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.”

Często błędem amatorów-aktorów jest sztuczny, nienaturalny sposób mówienia na scenie. Unikać tego trzeba jak ognia. Trzeba starać się zrozumieć tę postać, którą ma się wyobrazić i zachowywać się jak najnaturalniej, jak najswobodniej, żeby publiczność nie czuła, że to jest gra, lecz miała wrażenie, że to naprawdę się dzieje.

Najlepiej też jest zaczynać od sztuk współczesnych, a nie historycznych i wesołych. Lepiej, gdy występuje niewiele osób, bo łatwiej im się zgrać ze sobą i łatwiej reżyserowi, t. j. kierującemu sztuką prowadzić pracę przygotowawczą.

Wybór sztuki jest rzeczą nadzwyczaj ważną: trzeba się liczyć z poziomem umysłowym publiczności, z możliwościami aktorów i trudnościami technicznymi. (Niektóre komedje Fredry nadawałyby się może do zagrania na wsi).

Poza samą sztuką mówienia należy jeszcze opracować ruchy i gesty t. j. mimikę, sprawę charakterystyki (t. zn. malowania twarzy) i sprawę budowy sceny. Przy energicznym postawieniu sprawy można niewielkim kosztem stworzyć stałą scenę, która będzie świetnym ogniskiem kultury — przez rozrywkę. Ci nawet, którzy niechętnie czytają — na przedstawienia przyjdą.

Pewne wskazówki znaleźć można w podręcznikach Tennera: „Człowiek wyrazisty“ i „Sztuka mówienia“, w nowowydanej książce: „Scena i Widownia“ Wiktora Brumera i „Sztuka sceniczna“ Karola Hagemanna (nakładem Hoesicka), wreszcie w „Poradniku teatrów amatorskich“ z Biblioteki miłośników sceny (wyd. Fiszer).  
J. Ost.

(C. d. n.)

## O jedności w narodzie i ideałach narodowych.

### 3. Ideały narodowe.

Gdyśmy już poznali, co jest podstawą tego najsiłniejszego, a zarazem najdonioślejszego związku społecznego, jakim jest naród, wypada zapytać, jaki powinien być nasz stosunek do narodu, jakie ideały narodowe mamy pielęgnować w swych sercach, jak działać na pożytek państwa, które jest największą zdobyczą dla narodu.

W okresie niewoli najważniejszym zadaniem dla każdego Polaka było dążenie do niepodległości, a najskuteczniejszą bronią była walka zbrojna. Stąd też ideał walki o Polskę tak troskliwie pielęgnowaliśmy w swych sercach. Ale już wtedy brakowało nam zdolności do wytrwałej pracy powszedniej dla narodu. Wybitny patriota i zasłużony pionier naszego przemysłu, Stanisław Szczepanowski, tę cechę charakteru polskiego wyraził w takich słowach: „Znikczemniłaby nawet napozór Polak, gdyby trąbka do boju zagrała, potrafi umrzeć — pójdzie na śmierć. On

tylko żyć nie potrafi. Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o tę ewangelję życia, o związek pomiędzy ideałami narodowymi, a szarem życiem domowym, rodzinnym, codziennym, o to poczucie, że każda chwila, każda godzina naszego działania zbliża nas do upragnionego celu“.

Słowa te szczególnego znaczenia nabierają obecnie. Dawniej trudno nam było godzić naszą pracę dla narodu z tem, czego życie codzienne wymagało w zakresie przymusowych powinności wobec wrogich nam państw. Dzisiaj obowiązki narodowe sprzegają się z powinnościami wobec państwa własnego. Jest ono najwyższym skarbem, utrzymać i obronić je musimy być zdolni. A więc pierś ochocho nadstawić w jego obronie, gdy zajdzie potrzeba. Lecz niemniej ważna jest praca powszednia dla jego umocnienia i rozwoju. Państwo nasze, prawdziwie demokratyczne, nie jest rzeczą narzuconą narodowi, nie idzie naprzekór jego dążeniom i interesom. Państwo polskie — to zorganizowany naród polski, który sam dąży do osiągnięcia celów nakreślonych mu przez poprzednie dzieje i wymagania życia obecnego, który innym narodowościom, sprzęgnięty z niem kolejną losu, chce szczęście zapewnić i odegrać należną mu rolę w gromadzie innych narodów. Żądania tak ważne i doniosłe spełnia naród nie tylko przez władze państwowe, lecz przez nas wszystkich — jego członków.

Wszyscy jesteśmy twórcami lepszego jutra narodu. To nakazuje nam pamiętać o usługach dla narodu w codziennych wysiłkach. Ideały narodowe dzisiaj stały się bardziej realne i łatwiej nam naginać do nich nasze prace i życie. Nie wymagają one bohaterских czynów, lecz godzenia z niemi wysiłków ciągłych. One to winny rzucić ożywczy snop światła na codzienne prace zawodowe, one powinny być myślą przewodnią we wszystkich wysiłkach, jakie podejmujemy we własnej organizacji młodzieży, jakie podejmujemy w przyszłości jako członkowie zrzeczeń większych. Ideałem przewodnim dla naszych prac winno być poczucie jedności z narodem. Wyszliśmy jako hasło naczelne, przytaczając w poprzednim artykule słowa wieszczki naszego.

Każdy świątły człowiek odczuwa potrzebę tej ścisłej jedności z tem wszystkim, co naród przez państwo i przez dobrowolne zrzeszenia w łonie swem poczyną, do czego zmierza w imię dobra narodowego i ogólnoludzkiego. A przeto naród jest pewną całością. Jest cembrem jednem, jednak ta jedność wyrosła z harmonijnego układu części składowych. Jest tem — czem piękna harmonia, na którą się składają zgodne tony poszczególne, jest tem — co zgrana orkiestra pod batutą biegłego kapelmistrza. Naród jest jedną wielką całością, lecz wiele odrębnych elementów składa się na jej wytworzenie. Te części po-

szczególne w postaci odrębnych warstw narodowych jednoczą się w narodzie. Poza tem dążą do celów im tylko właściwych. I tak lud rolny stwarza własne organizacje, by przez nie wznosić się na wyższy stopień rozwoju. To samo czyni robotnik; inne zaś cele w obrębie własnych organizacyj zamierza osiągnąć ten, który daje pracę robotnikom.

Gdyby owe odrębne interesy poszczególnych warstw nie były podporządkowane jednemu kierownictwu, spójnia narodowa musiałaby się rozluźniać. To też ową ważną rolę rozjemcy pełnią dzisiaj władze państwowe, których obowiązkiem jest dbać o dobro powszechne i zabiegać o to, by nikt nie był krzywdzony, by każda warstwa w narodzie miała korzystne warunki rozwoju. By władze te spełniały swą rolę odpowiednio, kontroluje je wola ogółu obywateli. Na tem polega dzisiejsza demokratyczna budowa społeczeństw.

Podkreślić tu również wypada, iż zasada zgody i jednności w narodzie nie może być parawanem, za którym w imię bałaśliwie głoszonych hasel o interesie narodowym odbywałoby się zaprzędawanie żywotnych potrzeb warstw słabszych kulturalnie i gospodarczo. Właśnie względny na interes narodu, na umocnienie jego sił i znaczenia wymagają troskliwej opieki państwa nad słabszymi. Na tem podłożu rozgrywa się walka społeczna, stąd wyrastają dążenia do reform społecznych. Walka ta jest zupełnie słuszna, musi mieć jednak granice. Całe społeczeństwo musi być dojrzałe do kierowania państwem. Musi ono posiadać zdrowe wyczucie, na czem polega ogólny interes państwa, gdzie potrzeba skupienia sił dla celów wspólnych. Ten zmysł państwowo-twórczy zabila w nas w wielkim stopniu niewola. Zdobyć go na nowo i wydoskonalić musimy co rychlej! Wybitne uczestnictwo szerszych warstw w życiu państwowem, zastrzeżone im przez republikańską i demokratyczną Konstytucję, niewątpliwie z każdym rokiem będzie pogłębiało w nich świadomość obywatelską i zrozumienie interesów państwa. A równocześnie najodpowiedniejszą szkołą, gdzie rodzi się poczucie odpowiedzialności w sprawach dobra ogółu, są organizacje społeczne i samorządowe.

Taką też szkołą dla młodzieży wiejskiej jest jej własna organizacja.

Jan Dec.

## Psy i przechodzień.

*Pies szczekał na przechodnia,  
Za nim drugi, trzeci...  
A potem czwarty przyleci,  
I piąty, i dziesiąty,  
I wnet ujada  
Cała gromada.*

*Przechodzień szedł spokojnie,  
Na wrzaski ogluchły,  
I doszedł aż do siebie.*

*Psom gardła popuchły.*

J. Ost.

## Dziewięćsetlecie koronacji Bolesława Chrobrego.

W roku bieżącym—1925 upływa 900 lat od czasu pierwszej koronacji polskiej, a więc i powstania samodzielnego państwa polskiego. Bo choć pierwszym królem (niekoronowanym) był Mieczysław I (963—992), to jednak nie on, a syn jego, Bolesław Chrobry (992—1025), wielki wojownik, polityk, dyplomata i organizator, założył podwaliny pod budowę państwowości i niepodległości Polski, czego uwiecznieniem i widowym znakiem była ta pierwsza koronacja.

A nie przyszło mu to łatwo. W owych czasach bowiem cesarze niemieccy uważali się za panów całego świata, a więc i Słowiańszczyzny, i zazdrośnie strzegli tych praw, sobie przywłaszczonych. Uwagę swą zwłaszcza zwracali na Słowian, sąsiadujących z nimi od wschodu, kosztem których powiększali swoje państwo. Silniejsi, lepiej uzbrojeni, zorganizowani, z łatwością ich zawojuywali, Niemcyli lub wtopiali i na spustoszonych ziemiach osadzali kolonistów niemieckich. Wszak Berlin, stolica Niemiec, a nawet znaczna część tego państwa, leży na ziemiach, wydartych kiedyś Słowianom. I byłoby może całą Słowiańszczyznę zgniebili, gdyby nie Bolesław, który jako „waleczny i zmyślny jak nikt w świecie”, widząc to wielkie niebezpieczeństwo grożące ojczyźnie, wylał się z pod ich władzy, osiągnął zupełną niezawisłość i kres położył posuwaniu się ich ku wschodowi.

Wielki polityk zakreslił sobie plan szeroki. Ażeby przeciwstawić się cesarstwu, postanowił wytworzyć równą mu siłę przez połączenie wszystkich Słowian zachodnich w jedno wielkie państwo. Niestety, w części mu się to tylko udało z winy samychże Słowian. W każdym razie, rozciągnąwszy władzę nad Pomorzem, Prusami (koło Bałtyku), Chorwacją z Krakowem, Śląskiem, Morawami i krajem Słowaków za Karpatami (koło Dunaju), czyli oparłszy Polskę na północy o Bałtyk, a na południu o rzekę Dunaj, ugruntował jej przewagę w Słowiańszczyźnie zachodniej. Granice przez niego zakreślone nigdy już potem nie były osiągnięte.

Te jego postępy orężne wiele zaniepokoiły Niemców. Póki panował cesarz Otton III, z upodobaniem więcej Rzymianin niż Niemiec, który marzył o utworzeniu jednego wielkiego państwa rzymskiego, póty stosunki z Niemcami były



znośne. Otton III nawet, chcąc pozyskać dla swych celów Bolesława, a także odwiedzić grób przyjaciela swego, św. Wojciecha, odbył pielgrzymkę do Gniezna w 1000 r., a podejmowany przez Bolesława z wielką wspaniałością, włożył mu na głowę swoją koronę, przez co uznał go „sprzymierzeńcem i przyjacielem państwa rzymskiego”. Ale za jego następcy, Henryka II, stosunek cesarstwa do Polski stał się wrogiem. Niemcy bowiem, obawiając się genialnych planów Bolesława, starali się go pozbyć nie tylko w jawnej walce, ale i podstępem, jak to było w r. 1002 na jeździe w Merseburgu.

Przyszło więc do wojny, która z małemi przerwami trwała 14 lat (1004—1018) i z której Bolesław wyszedł zwycięsko, zyskując dla Polski, pokojem w Budziszynie (zawartym 1018), Miłsko, Łużyce i Lubuszę.

Ponieważ Henryk II, nie mogąc sobie poradzić z Bolesławem, buntował przeciwko niemu nie tylko Słowian zachodnich, ale i książąt ruskich, sąsiadujących z drugiej strony Polski, to zmusiło Bolesława do przetrzepienia się na wschód. Tam w zwycięskim pochodzie dotarł aż do Kijowa, szczerbiąc miecz swój o bramę złotą, wywożąc do Polski ogromne łupy i w powrocie przytaczając Grody Czerwieńskie. Mówię do przetrzepienia się, bo kronikarze wspominają, że choć był tak olbrzymiej budowy, iż mało który koń mógł go unieść, jak wichurę przenosił się z miejsca na miejsce, a Niemców z pogardą nazywał gadami, że jak gady powoli się posuwają.

Ci sami kronikarze opisują, że Bolesław z Kijowa tyle bogactwa przywiózł, iż cała Polska ożłocona była. Wszystkie damy na dworze królewskim pokryte poprosu były kosztownościami, a w katedrze gnieźnieńskiej, gdzie był grób św. Wojciecha, ufundował złoty krzyż niebywałej wielkości, który potem Czesi podczas najazdu zabrali. Niejedno powodzenie zawdzięczał on swojej dyplomacji, umiał bowiem na zagranicznych dworach zyskiwać sobie sprzymierzeńców, którzy go potem popierali. A sprzymierzeńcami takimi bywali nie tylko książęta świeccy, ale i duchowni. Bolesław bowiem, zrozumiałwszy wcześniej znaczenie chrześcijaństwa, które, wprowadzając do kraju cywilizację rzymską, zbliżało Polskę do kulturalnych państw Zachodu, a przytem pomagało do zjednoczenia luźnych plemion słowiańskich w jedną całość, popierał je i starał się w narodzie umocnić. W tym celu sprowadzał księży, misjonarzy, zakonników, budował kościoły i klasztory, zakładał biskupstwa. Ufundowaniem w 1000 r. arcybiskupstwa w Gnieźnie wyzwolił Polskę od zależności niemieckiej pod względem kościelnym, dotąd bowiem należała do archidiecezji magdeburskiej, odtąd zaś miała stosunki wprost z Rzymem.

Że był wielkim organizatorem, dowodzi nie tylko zjednoczenie ludów słowiańskich, ale

i urządzenie dworu na wzór zagraniczny, który hojnością i biesiadami ściągał rycerstwo obce; pomnożenie szeregów polskich; zaludnianie jeńcami pustkowi ziem polskich, przez co podnosił potęgę Polski, i utworzeniem sądów, którym sam przewodniczył.

Dla uwiecznienia tych dzieł wszystkich, a także dla nadania sobie i państwu większej powagi u sąsiadów, postanowił się ukoronować. Oddawna starał się on u papieża o koronę królewską, ale stale przeszkadzał mu w tem Henryk II. Raz nawet pochwycił posłów wysłanych do Rzymu. I dopiero po śmierci jego, prawdopodobnie po porozumieniu się z papieżem, kazał się Bolesław arcybiskupowi gnieźnieńskiemu namaszczyć i ukoronować na króla w 1025 r. Czyn ten, równający Bolesława z cesarzami, tak rozgniewał Niemców, że w kronikach swoich nie szczędzili murówych przezwisk, nazywając go dumnym, pysznym itd. My jednak tylko cieszę mu za to wszystko możemy oddać i nazwać go wielkim. Niedługo jednak cieszył się koroną. Zmarł w parę miesięcy po koronacji w czerwcu 1025 r., mając lat 57. Zostawił kilku synów, ale żadnego równego sobie geniuszem.

W. Pławinska.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

## Za Oceanem

Wrażeń i wspomnień  
wiązanek z Brazylią.

### 3. Z Santos do Paranagu.

Pod wieczór dnia 18. września 1923 roku po dwóch dniach podróży przy pomyślnym wietrze zawinął „Lwów” do najruchliwszego portu Brazylii — Santos. Przez port ten idą wszystkie olbrzymie transporty kawy, która jest głównym produktem eksportu środkowych stanów, zwłaszcza stanu San Paulo (São Paulo). W Santos rozstałem się ze „Lworem”. Z uczuciem nieokreślonego żalu zstępowałem z plecakiem w rękę do służbowego kutra<sup>a)</sup>, który mi miał odwieźć na brzeg. Żegnaj, „Lwowie”, — myślałem, ty stare, kochane pudło, na którym przeżyłem tyle miłych i nie miłych, ale zawsze takich, o których z przyjemnością będę wspominał w życiu—chwil. Zawsze ty jesteś polskim statkiem i na twym bezan-maszcie<sup>b)</sup> dumnie powiewa białe-czerwona bandera z białym Orłem na czerwonej tarczy. Żegnajcie, chłopcy, żegnaj, „Lwowie!” Prawie ze łzami w oczach patrzyłem już z brzegu na wysmukły kadłub szkolnego statku. Parowiec brazylijski, „Itatuba”, na którym odbyć miałem resztę podróży wzdłuż brzegów Brazylii do portu Paranagu, wydał się mi wstrętnym, brudnym kolosem, mimo iż w rzeczywistości był tu „komfort i wygoda”.

a) Kutur — szalupa, łódź odpowiednio zbudowana.

b) Bezan-maszta — tylny maszt.



WIDOK NA CZĘŚĆ MIASTA I PORTU SANTOS.

„Itaituba” wyruszyła w drogę o północy. Tymczasem więc poszedłem z jednym z moich przyjaciół - marynarzy na miasto. Chodź to nam o to, by się dowiedzieć, ile kosztuje bilet kolejowy wprost z Santos via San Paulo do Kurytyby. W tym celu należało naturalnie odnaleźć dworzec...

Niestety, nie znając języka portugalskiego i nie znając zupełnie miasta, błądziłszy nieporadnie. Wreszcie mówię do kolegi:

— Było nie było, trza kogoś, wszystko jedno po jakimu, zapytać o ten przeklęty dworzec! Idzie jakiś młody robociarz. Zapytuję go.

— E, e, siniore — wołam — pfu, pfu, pfu, piu, piu! — i udaję lokomotywę.

Tamten wzrusza ramionami.

— Non comprende (nie rozumiem)!

Wściekły, wołam po polsku:

— Ach, pies ci buzię wylizał z twoim non comprend!

— To panowie Polacy! — zakrzyknie robociarz. — Jakże się cieszę! Chodzi panom o dworzec, tu, prosto, za drugą przecznicą!

Przyznam się, iż musiałem mieć przeraźliwie głupią minę.

— A widzisz — śmiał się mój kolega — jak trzeba ostrożnie z uwagami wypowiedzianymi po polsku, a widzisz!

Odnajdujemy dworzec. Bilety drogie okrutnie. Stanowczo nie na moją kieszeń. Muszę się więc — chcąc nie chcąc — zdecydować na tę nieszczęsną „Itaitubę”, do której nijak nie mogłem nabrać zaufania. Dała też mi się ona we znaki. Niech ją Pan Bóg ma w swojej opiece! Na względnie niewielkiej fali wyczyniała takie warjackie hopki, iż niesamowite huśtania się „Lwo-

wa” podczas burzy wydały mi się „eleganckiem kolysaniem”. Musiałem jednak te dwa dni podróży do Paranagua przecierpieć na tym stateczku.

Nakoniec, jako nagroda przebytych cierpień, nadeszła chwila, gdy „Itaituba” wpłynęła w zatokę Paranagua (Bahia da Paranagua). Oszalałymi sprawia wrażenie to przeciwieństwo ogromne, jakim są ciche, szkliste wody zatoki wobec rozrzuconych fal otwartego oceanu.

Zatoka Paranagua, zamknięta od północy granatowo rysującymi się góry, oryginalny przedstawiała widok. Gwałtowne wyładowania elektryczne w postaci deszczu błyskawic rozjaśniały ciemne tło ponurych chmurzysk rozpelzłych wokół szczytów górskich. Od południa zaś błyszczały w chwilowo przez chmury przedzierającym się słońcu płaskie nizinne wyspy nadzwyczaj bujną, egzotyczną porośnię zielenią. Nagle oba odmienne widoki zatapiają się jakby w gęstej mgle, w gwałtownej podzwrotnikowej ulewie. Lalo jak z cebra! Zdawało się, iż to wodosпад na głowę spada. „Itaituba”, gdy już szybko zapadała noc, zarzuciła kotwicę na redzie<sup>\*)</sup>. Woddał mi gotały elektryczne światła miasteczka Paranagua.

Rozklekotaną motorówką dostaliśmy się na ląd. Deszcz wzmógł się. Na oślizgłe kamienie mola wyskakujemy pośpiesznie. Jakiś oberwus — Włoch chwytą nasze manatki i, nie pytając o nic, sypie naprzód. To portjer hotelowy. My za nim. Hotel jednak, do którego nas zaprowadziło to indywiduum, nie podoba nam się. Brudny, a robactwo łązi swobodnie po ścianach. Jeden

<sup>\*)</sup> Zarzucić kotwicę na redzie — znaczy zdała od brzegu.

z towarzyszy podróży ma adres do jakiegoś polskiego zajazdu. Pędzimy więc po deszczu szukać owego pana Lipińskiego (tak zwał się właściciel poszukiwanego przez nas przybytku). Pukamy do jakiegoś mieszkania. Słychać wewnątrz bęganinę, ale przez długi czas nikt nie otwiera. Wreszcie uchylają się drzwi. W progu staje mężczyzna słusznego wzrostu z rewolwerem w ręku.... Robimy niezbyt mądre miny.



MOST NA LINACH STALOWYCH W SANTOS.

— Pan Lipiński?

— Nein! (po niemiecku: nie!)—brzmi wściekła odpowiedź i drzwi zatrząskują się przed moim nosem.

— U, źle — myślę — jakiś szwab!

Zbiegamy ze schodów jak niepyszni. Jakaś postać w szerokim sobrerro\*) stoi na ulicy. Salutuję jak umiem najgrzeczniej i staram się mówić po portugalsku:

— A onde mora senhior Lipiński? (Gdzie tu mieszka pan Lipiński?)

— Verstehe nich! (po niemiecku: nie rozumiem!)

Porywa mię pasja.

— Also bitte sagen Sie (po niemiecku: a więc proszę pana niech pan powie) — rycze zły nie na żarty — wo wohnt herr Lipiński?! (gdzie mieszka wreszcie pan Lipiński?)

To odniosło skutek. Niemczura objaśnił nam, jak mógł najdokładniej i owego legendarnego p. Lipińskiego znajdujemy nareszcie\*\*).

— Witajcie, bracia rodacy! Oczekiwaliśmy was z niepokojem i radością w sercu — wita nas pompatycznie na progu jakiś jegomość, a sam gospodarz wraz ze swą potężnych rozmiarów,

lecz nadzwyczaj miłą małżonką rad byłby nieba nam przychylić. To też z niektamanym zapalem rzuciliśmy się niebawem na suto zastawiony stół.

Nazajutrz ciemną jeszcze nocą o godz. czwartej zrana pomaszzerowaliśmy na dworzec pokaźnie wyglądający pośród pozostałych dość



WIDOK Z OKNA WAGONU KOLEI  
PARANAGUA—KURYTYBA.

mizernie wyglądających domów Paranaguá. Wsiadliśmy do wagonu urządzonego na sposób amerykański t. j. bez przedziałów. Kolej wąskotorowa, jak wszystkie zresztą koleje w Paranie. Potrójne dzwonienie, potężny gwizd i pociąg, silnie szarpnawszy, ruszył z miejsca. Świeża woń spłynęła ożywcza falą od gęstego, srodze popłatanego lasu.

Poczęło się rozwidniać.

(C d. n.)

OSCAR WILDE \*)

## Młodociany król.

Oscar Wilde (Oskar Uajld), Irlandczyk z pochodzenia, zmarły w 1900 r., był jednym z najwybitniejszych pisarzy angielskich. Ulałentowany dramaturg, natchniony poeta, pisał też i nowelki o treści społecznej. Niniejsza nowelka przepojona jest głębokim współczuciem dla nędzy i cierpienia ludzkiego.  
(Przyp. tłum.)

Było to ostatniej nocy przed koronacją. Młodzieńcy król znajdował się sam jeden w swojej pięknej sypialni. Dworzanie już go opuścili i chłopiec — bo był on jeszcze chłopcem, zaledwie szesnastolatkiem — zadowolony z samotności wyciągnął się z głębokim westchnieniem ulgi na miękkich puchach swego zdobnego haftami pościelnia. Tak leżąc z otwartymi oczami i ustami, podobny był do leśnego bożka Fauna lub do świeżo złowionego w lesie przez myśliwych młodego zwierzęcia. I rzeczywiście myśliwi to go odna-

\*) Sobrerro — kapelusze hiszpański.

\*\*) Opowiadanie powyższe znakomicie ilustruje, jak liczni są obok Polaków Niemcy w Paranie.

\*) Czyta się: Oskar Uajld.

leżli, gdy bosi, z kijem w rękę postępował za stadem biednego pasterza, który go wychował i za którego syna zwykły był się uważać.

Tymczasem, jak opowiadano sobie szeptem, był on dzieckiem jedynej córki starego króla z tajnego małżeństwa z cudzoziemcem, nie z jej sfery, artystą, który nagle potem znikł z miasta i został tygodniowoem zaledwie niemowlęciem wykradziony matce i oddany na wychowanie pasterzowi, zamieszkałemu w głębi odległego lasu. Księżniczkę zaś, otrutą powoli działającą trucizną, złożono na opustoszałym cmentarzu w jednym grobie z leżącym tam już młodzieńcem, którego całe piersi poznaczone były czerwonymi bliznami.

Tyle opowiadano sobie szeptem, a wiadomo było, że stary król już na łożu śmierci, czy to dreczony wyrzutami sumienia, czy też pragnąc królestwo pozostawić w swojej linii, posłał po chłopca i wobec całego dworu ogłosił go swoim następcą.

Od najpierwszych chwil zetknięcia się z pałacem chłopiec zdradzał wrażliwość na piękno. Dworzanie, towarzyszący mu do pokoiów przeznaczonych dla niego na mieszkanie, opowiadali o jego głośniejszych zachwytach na widok pięknych szat i klejnotów, przygotowanych dla niego i o radości, z jaką zrzucał z siebie skórzaną kurtkę i gruby płaszcz pasterski.

Teśknął wprawdzie czasem za swobodą leśnego życia i oburzał się na nudne ceremonie dworskie, ale cudny pałac, **Rozkoszą** zwany, którego nagle został panem, wydawał mu się jakimś innym światem, świeżo dla jego przyjemności stworzonym. I gdy tylko mógł opuścić salę posiedzeń lub przyjąć, zbiegał na dół po spiżowych schodach ozdobionych lwami ze złoczonego brązu i błąkał się po korytarzach i komnatach, jak gdyby w pięknie szukał zapomnienia wszystkich przykrości.

Opowiadano, że raz zastano go klęczącego z uwielbieniem przed wielkim obrazem, sprowadzonym świeżo z Wenecji; innym razem znaleziono go po wielu poszukiwaniach w jednej z wieżyczek, jakby w zachwyceniu przed jakimś starożytnym klejnotem, to znów przyciskającego swe gorące wargi do świeżo odnalezionej marmurowej statui.

Wszystko co najzadsze i najkosztowniejsze miało dziwny urok dla niego. Żeby posiąść te przedmioty, rozsyłał kupców w najdalsze strony do Egiptu, Persji, Indji.

Lecz co go najwięcej zajmowało, to strój, jaki miał mieć podczas koronacji: szata utkana ze złotych nici, korona wysadzana rubinami i berto ozdobione perłami. O nich to właśnie myślał on tej nocy, leżąc na swem kosztownem pościu, wpatrzony w pałace się na kominku głównie.

Już na kilka miesięcy przedtem przedsta-

wiono mu wzory tego stroju, wykonane przez najslawniejszych artystów. I młody król rozkazał, że musi on być na czas wykonany, choćby rzemieślnicy mieli dzień i noc pracować, a świat cały zając się poszukiwaniem godnych tej chwili klejnotów. I gdy wyobrażał siebie stojącego w katedrze przed wielkim ołtarzem w stroju królewskim, uśmiech szczęścia zaigrał na jego chłopięcych ustach i rozświetlił jasnym blaskiem jego ciemne oczy.

Po niejakiś czasie powstał i, oparłszy się o kominek, wodził oczami po w półmroku tonącym pokoju. Ściany pokryte były bogatymi obiciami. Wielka szafa wykładana agatami zappełniła jeden róg pokoju, naprzeciwko okna stało przeszlicznie odrobione biurko, pokostowane lekką pokryłą proskowanem lub mozaikowem złotem, a na niem delikatne kubki ze szkła weneckiego i ciemnego onyksu. Kółdra pokrywająca łóżko była haftowana w blade maki, jak gdyby tylko co wypadłe z rąk snem znużonych. Wysokie, złobkowane z kości słoniowej słupki podtrzymywały aksamitny baldachim, z którego wielkie pęki piór strusich strzelały ku blademu srebrem ozdobionemu sufity. Śmiejący się bożek z zielonego brązu trzymał nad swoją głową piękne lustro. Na stole stała płaska czara z ametystu.

Przez okno wdał widok było na tle ciemnych domów wysoką kopułę katedry i znużonych wartowników, przechadzających się tam i z powrotem po mgłą zasnutym tarasie nadrzecznym. Dalej jeszcze w sadzie śpiewał słowik. Lekki zapach jaśminu dochodził przez otwarte okno.

Chłopiec odgarnął z czoła ciemne dżedziory i wzięwszy lutnię, zaczął przebiegać palcami po strunach. Ciężkie powieki opadły i opanowała go dziwna teśknota. Nigdy przedtem nie poczuł tak wyraźnie i z taką rozkoszą czaru i tajemniczego uroku kunsztownych przedmiotów sztuki.

Gdy północ wybiła na wieżowym zegarze, zadzwonił. Weszli paziowie i rozebrali go z całym ceremoniałem dworskim, obmywając wodą różaną jego ręce i obsypując kwiatami poduszki. W chwilę po ich wyjściu młody król usnął.

I gdy spał, przysnił mu się następujący sen:

Zdawało mu się, że się znajduje na jakimś niskim, długim poddaszu w pośród turkotu i łoskotu maszyn tkackich. Małe światło dzienne, wpadające przez zaskratowane okna, ukazywało chude postacie robotników, pochylonych nad warsztatami. Blade, o chorobliwym wyglądzie dzieci siedziały skurczone przy wielkich krosnach tkackich i gdy członko przesuwawało się przez osnowę, podnosiły ciężką ramę do góry, a gdy zatrzymało się, pozwalały jej opadać, by uciskała nici. Ich twarze były wychudzone od głodu, a ich cienkie ręce trzęsły się i drgały. Kilka zanędzonych kobiet szyło przy stole. Straszny zaduch wypełniał całą izbę. Powietrze było plu-



gawe i ciężkie, a po ścianach mokrych od pary ściekała kroplami woda.

Młody król podszedł do jednego z tkaczy, zatrzymał się i przyglądał się jego robocie.

Tkacz spojrzał na niego z gniewem i zapytał się:

— Dlaczego mnie pilnujesz? Czy jesteś szpiegiem nasłanym na zwiady przez naszego pana?

— A kto jest wasz pan? — zapytał młody król.

— Nasz pan! — krzyknął tkacz z goryczą — jest takim samym człowiekiem jak ja. Jest tylko taka różnica między nami, że on ubiera się kosztownie, a ja chodzę w łachmanach i gdy ja słabnę z głodu, on chyba z przesyty.

— Świat stoi otworem dla wszystkich — odparł król — i ty nie jesteś niewolnikiem.

— Podczas wojny — odparł robotnik — silniejszy obraca w niewolników słabszych, a podczas pokoju bogaty obraca w niewolników biednych. Musimy pracować, żeby żyć, a dają nam tak małe wynagrodzenie, że przymieramy głodem. Ciężko pracujemy dla nich przez cały długi dzień i oni zapelniają złotem całe kufry, a nasze dzieci wiedną przedwcześnie i twarde drogich nam istot stają cierpkie i przykre. My wyciskamy sok z gron winnych, a inni spijają wino. My siejemy ziarno, lecz nasze stoły są puste. Mamy na sobie kajdany, choć nikt ich nie widzi i jesteśmy niewolnikami, choć ludzie nazywają nas wolnymi.

I to tak jest ze wszystkimi? — zapytał.

— Ze wszystkimi — odpowiedział tkacz — tak z młodymi, jak i ze starszymi, tak z kobietami i z mężczyznami, tak z dziećmi jak i z ludźmi w podeszłym wieku. Handlarze nas gnębią i przez nich cierpimy nędzę. Ksiądz tylko rozjeżdża i odmawia swoje pacierze i nikt nie pomyśli o nas. Po naszych beznadziejnych uliczkach pełza Bieda, z oczu której wyziera głód i Grzech, który ze swoim występkiem obliczem postępuje tuż za nią. Nędza nas budzi, a hańba układa do snu. Ale cóż ciebie to obchodzi? Ty nie należysz do takich, jak my. Twoja twarz jasniejsze szczęściem.

I odwrócił się zasepony, przerzucając członko przez warsztat, a młody król spostrzegł, że był on zasnuty złotem i niemi.

Opanował go straszny niepokój i zapytał tkacza:

— Dla kogo tkasz tę szatę?

— Dla młodego króla na koronację — odpowiedział — ale cóż cię to obchodzi?

Młody król krzyknął i obudził się. Oto był w swoim pokoju i przez okno ujrzał wielką tarczę księżycą o miodowej barwie zawieszoną w mrocznym powietrzu.

Przełożyła z angielskiego

(C. d. n.)

## Wrażenia z pobytu w Anglii.

(C. d.)

### Rolnictwo angielskie.

Już pierwszego dnia pobytu w Anglii, gdy stałam w oknie pociągu unoszącego nas z portu Folkstone do Londynu, zdumiewałam się, że wszędzie tylko widzę pastwiska, okólniki, pasące się większe i mniejsze stada bydła, owiec, a nawet trzody — a prawie wcale niema pól uprawnych. Dla Mazurki, przyzwyczajonej do widoków łanów „malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, wysrebrzanych żytem” — był to widok zgoła nowy i napózór niezrozumiały. Postanowiłam więc bliżej zapoznać się ze sprawami rolniczymi w Anglii.

Będąc w obozie harcberskim, spotkałam się z dziećmi, które były w szkołach rolniczych. Te objaśniły mi dużo spraw, dzięki nim mogłam zwiedzić kilka gospodarstw, poznać paru rolników i nauczyłam się wielu rzeczy. Rolnictwo jeszcze przed wojną było w Anglii w b. trudnym położeniu. Ponieważ przemysł miał przewagę, więc wywalczył sobie wolny wóz produktów — w ten sposób kolonje ang., m. in. Kanada, zasypała Anglję zbożem znacznie tańszym, niż mogli je produkować fermerzy angielscy, a wobec rozrostu fabryk robotnik rolny był b. drogi i trudno go było dostać. Wtedy to rozwinęła się w Anglii hodowla. Anglicy zawsze mieli w tym kierunku zamiłowanie i przy wytężonej pracy doszli do doskonałych rezultatów.

Prawda, że sama przyroda im pomogła i gleba żyzna, zawierająca dużo wapna, tak potrzebne dla otrzymania dobrej i mocnej budowy zwierzęcia — wilgotny klimat, sprzyjający rozrostowi roślin pastewnych.

To też pastwiska angielskie w niczem nie są podobne do tych wytartych i zdeptyanych naszych pastewników, gdzie zwierzę z trudem skubie maleńką, chudą trawkę, która ledwo wystarczy do utrzymania go przy życiu, a cóż mówić o zapasach potrzebnych do wytworzenia mleka lub mięsa?

Farmer angielski dzieli swe pastwisko na kilka części, by gdy w jednej zagrodzie byłoby się pasie, w innych trawa mogła spokojnie odrastać. Poza tem nie żaluje na pastwisko nawozów sztucznych — np. tomaszów, które daje na mógk kilka cetnarów, bo słusznie rozumuje, że tylko zasobna we wszystkie składniki roślinna może wpłynąć na lepszy rozwój i wydajność zwierzęcia.

Gdy już mowa o pastwisku, muszę zaznaczyć, że są one wszystkie ogrodzone żelaznymi barjerami — tak, że bydło pasie się bez ciągłej pieczy pastucha; czasem są otoczone żywoplotami z kolących roślinek; bydło nie niszczy ich, a b.

W. Pławnińska.



ładnie one wyglądają tak, jak i rozrzucone pojedynczo lub po kilka wspaniałe drzewa: olbrzymie dęby, buki, wiazy; nikt ich nie niszczy, nie łamie gałęzi, dają one bydlu przed słońcem i deszczem schronienie, pozatem cieszą oczy i sprawiają, że te wiorstami ciągnące się pastwiska nie nużą wzroku, lecz robią wrażenie jakiegoś olbrzymiego, bajecznego ogrodu.

Dążąc do wychowania sztuk zdrowych i silnych, Anglicy trzymają swoje bydło cały rok na świeżem powietrzu, nie spędzają go też na noc.

Widziałam fermę, gdzie trzymano 20 sztuk krów rasy szothorn; są to dość krótkie, o silnej budowie krowy, typu mięsno-mlecznego, o krótkich rogach, maści czerwono-dropatej. Spędzają je dwa razy dziennie na dół — dawają przecięnie 20 litrów mleka dziennie. Cały obrządek i dój odrabiali 3 mężczyźni. Obok tego miejsca, gdzie je dojono, a które miało stanowiska cementowe i utrzymane było nadzwyczaj czysto, oddzielona murowaną ścianą mieściła się szopa zbita z desek; ściany nie dochodziły do dachu, tak że powietrze w niej było czyste; tu w czasie zimy mogą krowy szukać schronienia przed deszczem i wiatrem—tu im rzucają w zimie siano i pewien gatunek brukwi; wiązane są jedynie, gdy dostają paszę skoncentrowaną—t. j. makuch i melase.

Właściciel tego ślicznego stada z dumą stwierdził, że dzięki temu hartowaniu procent gźulicy wśród bydła jest znikomy.

A. Pogoż.

(C. d. n.)

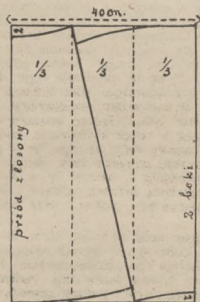
## Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

Zarówno w mieście jak i na wsi roboty ręczne odgrywają ważną rolę w ogólnej pracy kobiet. W krótkich notatkach będę się starała ułatwić naszym koleżankom zapoznanie się z tym działem. Narazie zacznę od rzeczy najprostszych, łatwych do wykonania tak, aby Czytelniczki stopniowo mogły samodzielnie wykonywać trudniejsze roboty. Umiejętność **szycia** jest najważniejszą z tego działu. Kto umie ręcznie obchodzić się z igłą, ten tysiączne usługi odda swoim najbliższym, czy to naprawiając starą bieliznę lub odzież, czy cerując pończochy, czy w końcu szyjąc nowe rzeczy dla siebie i swego otoczenia.

Najłatwiejszym narazie do skrojenia i uszycia będzie zwykły gospodarski fartuch w kliny. Najlepszym materiałem na taki fartuch będzie płócienko kolorowe w paski lub kratkę, albo grubszy kreton w różne desenie. Do skrojenia takiego fartucha potrzebna jest tylko jedna miara—długość fartucha, zwykle o 2 lub 3 cm. krótsza od noszonej sukienki. Odmierzamy długość fartucha, biorąc o 2 cm. więcej (na podcięcie) na materiale. Odcięty kawałek składamy wzdłuż tak,

aby szerokość złożonego wynosiła 40 cm. (45 dla osób cięższych). Następnie składamy go na 3 równe części, które zaznaczamy szpilkami lub kredą. U góry podcinamy 1 cm. wgietą linią do pierwszego znaku, od którego przeprowadzamy linię ukośną w dół, ku prawej ręce (do następnego znaku na dole) i po tej linii przecinamy materiał. Otrzymane 3 części są: 1 — przód i 2 — boki, które łączymy z przodem stroną prostą (a nie ukosem). Dół przodu i boków zaokrąglamy według połączonego rysunku. Górę boków podcina się jednakowo z przodem 2 cm.

Tym koleżankom, które jeszcze dobrze nie orientują się w kroju i szyciu, radzę najprzód przygotować formę z papieru według podanych wskazówek.



Rys. 1.

Wykrojoną formę z papieru przypinamy do złożonego poprzecznie materiału w ten sposób: środek przodu na złożeniu, węższą stroną w górę, tak, jak to widzimy na rysunku. Tak skrojony fartuch trzeba umiejętnie uszyć. Podaję dwa najprostsze sposoby szycia fartucha:

1) **Szew francuski.** Zeszywa się materiał złożony na prawą stronę, po zeszytciu przycina się równo wystające brzegi, przewraca się zeszyty materiał na lewą stronę i zeszywa powtórnie tak, aby szew poprzeczny był zupełnie wewnątrz umieszczony, inaczej bowiem będą widoczne przecięte brzegi materiału na prawej stronie. Ten sposób jest najbardziej używany przy szyciu maszynowym.

2) **Szew podwrebiany.** Zeszywa się materiał po lewej stronie, po zeszytciu jeden z brzegów materiału przycina się, a drugim, przykrywając

przyciętą stronę, podwębiamy. Sposób ten używany jest więcej przy ręcznym szyciu.

Zeszyty fartuch należy zakończyć obrębem, lub plisłą, o czym pomówimy w następnym numerze. Górę fartucha wszywamy w pasek prosty szerokości 2 cm. (w złożeniu). Pasek przyszywa się najprzód prawą stroną przyłożony do prawej strony fartucha, przyszyty odwraca się i podwębia po lewej stronie fartucha. Do paska doszywamy tasiemki lub trocki dowolnej długości.

A. Podgórska.

## Kurs letni dla dziewcząt

w **Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach.**

Dnia 30 marca b. r., tuż po zamknięciu kursu męskiego, zostanie otwarty w **Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach** trzymiesięczny kurs letni dla dorosłych dziewcząt od lat 18 tu.

Celem kursu letniego będzie przygotować młodzież żeńską do spełnienia tego wielkiego zadania wychowawczego, jakie kobiecie polskiej wyznacza jej stanowisko jako gospodyni, matki i obywatelki kraju. Budząc intensywne życie indywidualne u swych wychowanki, będzie Uniwersytet Ludowy dążył do tego, by je przepełnić radością zawsze czynnego życia, dać im wyższe jego pojmowanie i nauczyć je w taki sposób organizować życie osobiste, rodzinne i społeczne, by ono zawsze było piękne i pełne szlachetnej treści.

**Program nauki** na kursie letnim **Wiej. Uniwersytetu Ludowego w Szycach** obejmuje: **naukę języka polskiego** (prawidłowe czytanie, ćwiczenia stylistyczne, pisanie listów itp.); **rachunki** przystosowane do celów i potrzeb gospodarstwa domowego; **historję powszechną** w ogólnych zarysach; **historję Polski**; **literaturę polską** na podstawie czytania najpiękniejszych utworów; **naukę obywatelską**; **geografję**; **przyrodę**; **higienę**; **zagadnienia wychowawcze**; **śpiew** i **gimnastykę**; z zakresu wiadomości praktycznych znaczniejszą liczbą godzin przypada na naukę **gospodarstwa domowego i robót ręcznych** opartych na wzorach twórczości swojskiej.

**Metoda nauczania** polegać będzie na oddziaływaniu osobowości nauczycieli przez żywe słowo ich wykładu oraz na współpracy uczennic z nauczycielami. Stosownie do tego plan lekcji będzie zbudowany tak, że wykłady odbywać się będą naprzemiennie z nauką systematyczną, w czasie której przewidziane są repetycje, wypracowania samodzielne, dyskusje, ćwiczenia praktyczne, wspólne czytania itp.

**Działalność wychowawcza** zakładu wyrażać się będzie w stałym współżyciu rodzinnym uczennic z nauczycielami (wspólne jedzenie, wspólne zebrania towarzyskie, rozrywki, przechadzki, wy-

cieczki i sporty), we współpracy w „Kole Koleżeńskie”, istniejącem jako organizacja samorządu wychowanków, w kulturowaniu śpiewu, muzyki oraz gier i zabaw towarzyskich, wreszcie w samodzielnych próbach organizowania przedsięwzięć kulturalnych, jak: obchody, wieczornice, zebrania towarzyskie, przedstawienia teatralne itp.

Nauka trwać będzie przez 3 miesiące, od kwietnia do lipca b. r.

Zakład jest położony w pięknej okolicy w pobliżu Krakowa (10 km.) i Ojcowa (6 km.), co pozwala zarówno na rozkoszowanie się pięknem przyrody w czasie wycieczek, jak i na korzystanie z wybitnego ośrodka nauki i kultury polskiej, jakim jest pobliski Kraków. W zakładzie obok wygodnych pomieszczeń korzystać będą wychowanki z czytelni (około 30 pism — dzienników, tygodników i miesięczników) i biblioteki liczącej zgórą 1000 książek, z aparatu projekcyjnego i kinematografu naukowego, nadto z gier i zabaw na wolnym powietrzu na trzech specjalnie do tego celu przygotowanych boiskach. Gramofon i fortepian w świetlicy zakładu pozwolą przyjemnie a z pożytkiem spędzać wieczory wespole uczennic i nauczycieli.

Za pobyt w **Uniwersytecie Ludowym** opłacają uczennice 50 zł. za utrzymanie i mieszkanie, a 20 zł. za naukę miesięcznie — czyli za cały kurs letni 210 zł. Opłata może być uiszczona bądź w całości przy wpisie, bądź w ratach miesięcznych w następujący sposób: w kwietniu 100 zł., w maju 70 zł., w czerwcu 40 zł. Opłatę można składać również w naturze (mąka, słonina, kasze) według cen rynkowych.

Wydatki na książki, kajety i t. p. obliczają należy na 20 zł.

W wypadkach **wyjątkowych**, a godnych uwzględnienia (poświadczyć o tem winny Koła Młodzieży, Związek Kółek Rolniczych lub Sejmik powiatowy) udzielone być mogą niezamoznym kandydatkom zniżki w opłacie. Zgłaszając się należy do Dyrekcji **Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach** (adres: Kraków 9, przez szkołę w Modlnicy), przysyłając równocześnie wpisowe 50 zł. najpóźniej do dnia 15 marca b. r. Tam też należy zwracać się o wszelkie informacje.

W interesie kandydatek leży nie zwlekać z zapisem, wobec bowiem zgłoszeń już nadesłanych może zabraknąć miejsc wolnych.

**Przy wpisie uwzględniane będą tylko te osoby, które wpłaciły wpisowe.**

Otwarcie kursu letniego w **Wiejskim Uniwersytecie Lud.** w Szycach nastąpi dnia 30 marca b. r. Kandydatki przybyć powinny w przeddzień otwarcia kursu, t. j. dnia 29 marca. Dojazd do Krakowa koleją, poczem 10 km. końmi do Szyc. W dniu 29 marca oczekiwać będą przed dworcem w Krakowie furmanki dla przewiezienia tych osób, które doniosą dokładnie o porze swego przybycia. Wszystkie kandydatki przywieźć powinny

bieliznę pościelową t. j. najmniej 4 prześcieradła, 2 poszewki na powłoczki na poduszkę, poduszkę, koc oraz nakrycie na łóżko.

### Zjazd młodzieży w Syczach.

W przeddzień zamknięcia kursu zimowego t. j. dnia 29 marca b. r. odbędzie się w świetlicy Wiej. Uniw. Lud. w Syczach **Zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej sąsiednich powiatów** zarówno z obszaru b. Królestwa jak i Małopolski. Obrady Zjazdu rozpoczną się dnia 29 marca w niedzielę o godz. 12 w południe w następującym porządku: Zagajenie. Referat prof. Dr. K. Rouperta: „Rola Kół Młodzieży Wiejskiej w budowie nowej Polski”. Referat inż. Ign. Solarza: „Idee przewodnie Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Syczach”. O godz. 2 nastąpi przerwa obiadowa, poczem o godz. 3 ej p. p. rozpocznie się dyskusja nad referatami. Wieczorem o godz. 8 odbędzie się w Uniw. Lud. przedstawienie teatralne fragmentów z „Wesela” Wyspiańskiego, odegrane przez wychowanków Wiej. Uniw. Lud. w Syczach. Odjazd z Sycz nastąpi dnia następnego, w poniedziałek przed południem. Koszt utrzymania (obiad, kolacja i śniadanie) oraz furmanek wyniesie 5 zł. na osobę.

Wiadomość o przybyciu oraz oznaczona opłatę przesłać należy pod adresem: **Wojewski Uniwersytet Ludowy w Syczach, poczta Kraków 9, przez Szkołę w Modlnicy**, najpóźniej do dnia 22 marca b. r. Goście przybyli bez uwiadomienia nie będą mogli liczyć ani na pomieszczenie, ani na wyżywienie w zakładzie. Delegatom, którzy w porę nadesłał zgłoszenia wraz z opłatą, przesyłana będzie karta upoważniająca ich do korzystania z furmanek, jakie w dniu 29 marca oczekiwali będą przed dworcem w Krakowie od godz. 7-jej do 10-jej rano. Delegaci, którzy nie mają zamiaru korzystać z furmanek i udadzą się do Sycz, a potem z powrotem do Krakowa pieszo (10 km. od Krakowa, ulica Karmelicka, potem przez Bronowice do Sycz) nadesłać winni wraz ze zgłoszeniem 2 zł. na koszt wyżywienia.

## KRONIKA ORGANIZACYJNA

**Wykaz miejscowości, z których Koła Młodzieży złożyły sprawozdania za r. 1924.** 61. kol. Gilina, 62. Góry, pow. Puławski, 63. Siemkowie, 64. Puchaczów, 65. Glinki, 66. Chwałki, 67. Rokitno, 68. Rudka, 69. Wóluszew, 70. Nowe-Złotno, 71. Chodów, 72. Wola Rafałowska, 73. kol. Zuków, 74. Janów.

**Do wiadomości Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Błońskiego.** Siedziba Błońskiego powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej mieści się w Gro-

dzisku, ul. Kraśnicza № 5 (lokal spółdzielni Roln. Handlowej.) Pod tym adresem należy się zwracać listownie po wszelkie rady i informacje związane z pracą Kół. Osobiście zwracać się należy tylko w środy i piątki każdego tygodnia od godz. 10 rano do godz. 5 popoł., w tym bowiem czasie czynny jest Sekretarjat Związku.

Jednocześnie Zarząd Związku powiatowego zwraca się z apelem, aby Koła wpłaciły uchwalone na jeździe składki członkowskie po 50 gr. od członka za cały rok.

## Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

### Sprawozdanie ze Zjazdu delegatów Kół Mł. W. powiatu Błońskiego.

Dnia 25 stycznia b. r. w Domu Ludowym w Grodzisku odbył się Zjazd delegatów Kół Mł. W. powiatu Błońskiego, na który przybyło około 40 przedstawicieli z poszczególnych Kół, oraz kilku nauczycieli. Na Zjazd przybył również przedstawiciel C. Zw. Mł. W., kol. Niecko, kierownik spółdzielni rolniczo-handlowej w grodzisku, p. Bodych, porucznik Milczarski, referent wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Po wyborze prezydium i po powitaniu Zjazdu przez kol. B. Cudnego — kol. J. Niecko wygłosił referat: „Ideologia i znaczenie organizacji młodzieży wiejskiej”. Po referacie wywiązała się dyskusja, w której poszczególni delegaci Kół zabierali głos, wykazując stan pracy w organizacji, oraz trudności, na jakie napotykają poszczególne Koła w swych dążeniach. Mimo ciężkich warunków wszędzie praca wre. Nie było slychać głosów zniechęcenia ani zwątpienia. Wszyscy wykazywali, że rezultaty prac Kół są coraz większe, że organizacja Kół Młodzieży znajduje na wsi coraz większe poparcie. Aby wzmocnić pracę w poszczególnych Kółach, aby je pobudzić do planowej i stałej roboty, postanowiono założyć Okr. Zw. Mł. W. na pow. Błoński. Jednocześnie przyjęto uchwałę w powyższej sprawie i dokonano wyborów do Zarządu. Jednocześnie powołano na przewodniczącego kol. B. Cudnego, na zastępcę — kol. Wojciechowską, na skarbnika — kol. Winkowskiego, na sekretarzy — kol. Himmla i Popławskiego. Po wyborach ustalono składkę członkowską na Okręgowy Związek w wysokości 50 groszy od członka w stosunku rocznym. Przyjęto również rezolucję następującej treści: „Zebrani delegaci postanawiają, że wszystkie Koła Młodzieży pow. Błońskiego są obowiązane wprowadzić u siebie wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe celem podniesienia zdrowia swego i przyszłych pokoleń”. Po wygło-





Zjazd młodzieży wiejskiej pow. Błońskiego w dniu 25/1 r. b.,  
na którym powstał Okręgowy Związek.  
Pośrodku stoi kol. Wyszomirski, instruktor Okr. Zw. Kółek  
Rolniczych, organizator Zjazdu.

szczeniu referatu przez p. Bojarską o „Związkach młodzieży w kraju i zagranicą” zjazd zakończono.

Przewodniczący: — B. Cudny.

Sekretarz: — St. Popławski.

### Z Koła Młodzieży w Drozdówce.

Chcemy się podzielić z czytelnikami „Siewu” wiadomościami, że i w naszym kącie Podlasia, we Włodawskim, młodzież zaczyna się gromadzić do pracy organizacyjnej. Koło nasze powstało 20 października 1923 r. i liczy obecnie 25 członków, ale początek pracy wspólnej młodzieży datuje się nieco wcześniej, bo od roku 1916, kiedy, nie mając szkoły w wiosce, postanowiliśmy sami się uczyć i założyliśmy sobie bibliotekę.

Pracę w Kole podzieliłmy na 2 sekcje: oświatową i teatralną. Sekcja oświatowa przygotowuje na każde zebranie miesięczne pogadanki na różne tematy np. rolnicze, historyczne, geograficzne i inne; a prócz tego ubiegłego roku były prowadzone kursy wieczorowe ogólnokształcące dla członków Koła, prowadzone przez miejscowego nauczyciela, p. Kuszyka, który bierze czynny udział w pracach Koła.

Bibliotekę mamy własną, liczącą przeszło 700 tomów. Prawie wszystkie książki są oprowione. Z biblioteki oprócz członków Koła korzysta kilkadziesiąt osób z innych wiosek za opłatą 10 gr. miesięcznie od tomu. Książki bez opłaty lub zniszczone oprawiamy sami we własnej introligatorni. Sekcja teatralna odegrała 2 komedijki: „Nieboszczyk z przypadku” i „Dożynki”. Te ostatnie odbyły się pod otwartym niebem. Przybyło dużo młodzieży z okolicznych wiosek, odnosząc z przedstawienia miłe wrażenie. Dochód z przedst.

dał możność Kołu wystania 3 del. na Zjazd lubelski. Latem urządziliśmy „majówkę” w lesie, na którą przybyło sąsiednie Koło z Głębokiego. Na program majówki złożyły się: 1) śpiew chóru Koła: „Mazurek” Dąbrowskiego, „Hymn marynary” i ludowe: „Taniec” i „Iskiereczka ognia”. 2) Deklamacje: kol. Smagorówna: „Przykry sen”, kol. Borówka: „Wybór żony”, kol. Kołodziej: „Tu nam pracować” i kol. Kondracki wypowiedział na „rozgrzewkę” monolog: „Jak zachować się w towarzystwie?”, no a dalej do wieczora tańce.

Z pism prenumeruje Koło: 2 egz. „Siewu”, „Poradnik”, „Drużynę”, „Orli lot” i „Świąteczną”. Najbardziej daje się nam odczuwać brak lokalu na przedstawienia, zabawy i zebrania Koła. Wreszcie wspomnieć muszę, że nasze Koło, jak i wiele innych, ma dużo przeciwników wśród starszych i nienależącej do Koła młodzieży, którzy starają się na każdym kroku utrudnić pracę członkom Koła. Ale tych coraz mniej. Natomiast działalność Koła jest widoczną i wywiera na wszystkich wrażenie dodatnie, co wpłynęło na założenie w sąsiednich wioskach 2 Kół Mł. w roku ub., z którymi jesteśmy w jak najlepszym ustosunkowaniu, mając na względzie wspólne cele. A więc i w dawnej Chelmszczyźnie, gdzie niewolno było mówić i uczyć się po polsku, młodzież już rozumiała i realizuje wezwanie naszego wieszcza: „Razem młodzi przyjaciele!”.

Tomasz Kołodziej, sekretarz Koła.

Uczucie, oparte wyłącznie na zachwycie zewnętrznym, nie zasługuje nawet na nazwę miłość.

H. Sienkiewicz.



### Z Koła Młodzieży w Dębem-Małym.

Koło nasze zostało zorganizowane dn. 7-go września ub. roku przez ucznia szkoły rolniczej w Bratnem, kol. Ed. Zawilińskiego. Członków zapisało się 40, to jest prawie wszystkich młodzież z naszej wioski. Koło ma dwie sekcje: oświatową i teatralną. Zebrań ogólnych do 1-go stycznia 1925 roku odbyło się 12. Od dnia założenia zdołaliśmy zaledwie urządzić własnymi siłami loterię fantową oraz zaprosiliśmy instruktora, kol. Bienia, z przeczorcami z Warszawy. Odegraliśmy sztukę: „Jaśkowe Zamysły”. Przy wszelkich urządzaniach czy to loterii fantowej, czy przy przeczorcach lub przedstawianiu mamy zabawę, a młodzież okoliczna chętnie i licznie przybywa, bo nigdzie tak spokojnie, bez pijatyki, jak u nas nie można się ubawić.

Pieniądze zbieramy na budowę domu niezbyt kosztownego, gdzie będziemy mogli urządzić przedstawienia, robić zebrania i przechowywać narzędzia strażackie. Straży dotychczas nie mamy, ale wszyscy w dobrym duchu zamierzamy w jak najkrótszym czasie ją założyć. Prenumerujemy 4 egzempl. „Siewu”, jeden egz. „Żołnierza Polskiego” i „Gazetę Świąteczną”. Biblioteki w dniu zorganizowania naszego Koła nie mieliśmy zupełnie, a teraz mamy przeszło 100 książek dosyć zajmujących. Tak się więc przedstawia nasza praca w roku 1924-tym. Więcej moglibyśmy coś zrobić w długie wieczory zimowe, lecz przeszkadza nam to, że brak nam lokalu większego i osoby z wyższą wiedzą, która by nam pomagała w pracy. Do tej chwili zebrania mamy w szczupłej szkole i to za pozwoleniem opieki szkolnej. Nauczyciela nie mamy. Musimy pracować więc w Kole sami, nie mając znikąd pomocy. Do grania jakiejś komedycji bierzemy się sami bez żadnej obawy; prowadzi ją zarząd do tej chwili, aż się wyuczy każdy na pamięć. Wtenczas zawiadamiamy kol. Świątek Wiktora, który ukończył osiem klas gimn. w Mińsku Mazow., a obecnie jest w szkole podchorążych. Ten przyjeżdża na jaki tydzień przed odegraniem przedstawienia i wtedy ze szczerem sercem dopełni nam, o co nam tylko chodzi. A teraz jak spędziliśmy święta Bożego Narodzenia? Wieczór wigilijny mieliśmy wszyscy członkowie Koła, to jest koledzy i koleżanki wspólny; po wieczery łamaliśmy się opłatkiem przy wielkim i poważnym nastroju świątecznym. Po wieczery zaś śpiewaliśmy kolendy przy wielkiej ilości świateł choinki do godziny 11½. Po skończonej uroczystości większość koleżeństwa udała się na pasterkę do kościoła o godzinie 12 w nocy. W czasie świateł wieczorem znów zbraliśmy się na choinkę i śpiewaliśmy kolendy. Pierwszy raz spędziliśmy święta tak wesoło i uroczysto, więc przekonaliśmy się jak to miło jest razem żyć w gromadzie zorganizowanej w Koło Młodzieży. Z każdym miesiącem poznajemy jak

ważne jest Koło Młodzieży na wsi i wszyscy powiedzieliśmy sobie, że nasze Koło nigdy nie upadnie.

Przewodniczący: *Sabat Stanisław.*  
Sekretarz: *Duszyński Adolf.*

### Z Koła Młodzieży w Głębokiem.

Koło u nas zostało zorganizowane w lutym r. ub., a zalegalizowane w. C. Z. M. W. w kwietniu. Głównym inicjatorem założenia Koła i dotychczasowym jego kierownikiem jest miejscowy nauczyciel, p. Stanisław Domaszewski. Koło ma odpowiednie warunki rozwoju, gdyż młodzież tujejsza coraz bardziej interesuje się rozwojem oświaty i kultury we wsi. Na początku zapisało się do Koła 28 osób płci obojga, prawie wszyscy młodzi od lat 16 do 25. Obecnie należy do Koła 32 osób. Większość z tej młodzieży są to już wychowankowie szkoły polskiej.

Pierwszym czynem Koła było stopniowe tworzenie biblioteki, a celem zdobycia pieniędzy postanowiono na Wielkanoc odegrać dwie komedijki p.t.: „Wiosna” i „Świt”. Czysty zysk był 36 złotych. Resztę dopełniły dobrowolne ofiary członków Koła, tak że zaczątki owej biblioteki już są, gdyż Koło posiada bibliotekę, składającą się z 30 tomów. Koło sprowadza sobie następujące pisma: 2 egz. „Siewu”, 1 egz. „Młodej Polski”, 1 egz. „Poradnika” oraz 1 egz. „Gazety Świątecznej”. Narazie czytało gazety nie więcej niż 5 osób, a obecnie czyta więcej niż 10 osób. Najbardziej pocieszającym jest fakt, że obecnie młodzież zabawia się przyzwyczajając, np. na wieczorkach tanecznych niema kłótni i bijatyk, jak to było dawniej. Zarząd Koła zwołuje częste zebrania, na których bywają wygłaszane różne treści referaty i pogadanki i zamiast dzikich zabaw i plotek, różnych filgi usłyszy coś ciekawego i pożytecznego. Wielką sensacją dla wsi była „majówka”, którą urządziło Koło w dniu 27 lipca r. b. Tańce i deklamacje w oślszynie na polu połączone z muzyką zwabiły całą wieś, a nawet wielu widzów było z sąsiednich wiosek. Skorzystało z tego Koło i urządziło kwestę na bibliotekę, która dała 10 zł. 25 groszy. Oprócz pracy kulturalno-oświatowej Koło pracuje w kierunku podniesienia dobrobytu wsi i w tym celu postanowiono założyć poletkę doświadczalną. Zamiar ten nadspodziewanie szybko został wykonany, gdyż nauczyciel, p. Domaszewski, ofiarował nam na ten cel pół morgi gruntu szkolnego, a prezes Kółka Rolniczego w Ostrowie, p. Antoni Juszczyk, i instruktor Kółek rolniczych, p. Słociński Władysław, dostarczyli nam nawozów sztucznych. Tych półek mamy 14, a każde posiada inny nawóz sztuczny lub połączenie tychże.

Wogóle znaczna część młodzieży tutejszej naprawdę dąży do oświaty, gdyż co rok uczęszcza na kursy wieczorowe do szkoły. Oprócz te-

go wielu za radą nauczyciela dąży do szkół rolniczych.

*Kazimierz Smagorowicz, członek Koła.*

### **Z Koła w Dęby i Hoszczowie (pow. Puławski).**

Dnia 31 sierpnia odbyło się zebranie dwóch Kół nowopowstałych. Przybyło przeszło 60 osób. Zebranie zajął prezes Koła Młodzieży w Dęby. Następnie kol. Wilczyński, instruktor puławskiego Okręgu, wygłosił referat: „Poco tworzymy Koła Mł. Wiejskiej?” My winiśmy dążyć do tego, ażeby powstały Koła Mł. Wiejskiej w każdej wiosce. Koło Młodzieży grupuje młodzież starszą i uświadamia ją na świetlicy obywateli i jeżeli nasze organizacje będą się rozwijały, to w krótkim czasie życie inaczej będzie wyglądać.

Pracę w Kółach dzielimy na sekcje. Sekcja chóralska ma za zadanie wyrobić członków w śpiewie. Sekcja sportowa — ćwiczenia cielesne. Sekcja gier i zabaw dąży do tego, aby przez zabawę wyrobić członków na inteligentnych i urobionych towarzysko ludzi.

Młodzież okazywała dużo zapału do pracy. Spodziewam się, że w krótkim czasie Koła nasze będą się mogły wykazać podobnymi wynikami pracy, jak i inne Koła. A obecnie zwracamy większą uwagę na działalność oświatową i wyrobień członków, gdyż młodzież z Koła w Hoszczowie jest nieśmiała, gdy znajdzie się w gromadzie, zwłaszcza wobec obcego inteligenta. Na zabawę stawia się o wiele liczniej, aniżeli na zebrania odczytowe. Obecnie pragniemy, aby działalność oświatowa szła w parze z zabawą. Wszystkimi Kółom życzyć powodzenia w tworzącej pracy!

Przewodniczący zebrania:—*H. Mariko.*

### **Co słychać w Barszczewie?**

Wieś Barszczewo położona jest w gminie Choroszcz powiatu Białostockiego. Jest to wieś duża, gdyż liczy przeszło 70 domów, jest więc i dużo młodzieży, lecz młodzież ta od niepiamiętych czasów żyła jak to się mówi „samopas”, z dnia na dzień, bez żadnego celu na przyszłość. Wprawdzie mówiliśmy często, że należałoby się zorganizować, ale na tem się kończyło. Postanowiliśmy więc raz skończyć z tem „mazgajstwem” i w początkach listopada ub. r. zebraliśmy się i zawiązaliśmy Koło Młodzieży, do którego zapisało się przeszło 30 osób. Na pierwszym zebraniu wybraliśmy Zarząd i Komisję rewizyjną. Praca wartko poszła naprzód. Zaprenumerowaliśmy cały szereg pism, które chętnie czytamy, a zwłaszcza „Siew”. Obecnie przygotowujemy dwie sztuczki do odegrania w teatrze. Urządziliśmy jedną loterię i po niespełna dwumiesięcznej działalności, po zakupieniu opatu na zimę, światła i zaplaceniu lokalu, mamy w kasie przeszło 100 zł. To też postanowiliśmy przystąpić do budowy

domu ludowego. Oprócz tego mamy u siebie bibliotekę, wprawdzie niewielką, ale przecież nie od razu Kraków zbudowano! Jesteśmy więc bardzo zadowoleni z powstania Koła Młodzieży.

Jedna rzecz tylko jest bardzo niepożądana w naszej wsi, a mianowicie, rozdział jaki nastąpił, bo gdy jedna część wsi zwartym frontem przystąpiła do pracy, to druga jakoś się dziwnie boczy i powiada: „Z tego wszystkiego to nic nie będzie”. Ja jednak wzywam Was, Koledzy, z którymi żyłem i wychowałem się w tej samej wsi: przystąpmy ręką w rękę do wspólnej pracy, bo jedynie jedność buduje rzeczy wielkie i wielkopomne, podczas gdy niezgoda wszystko obrać ca wniwecz.

*Józef Kraszewski,*

*członek Koła Mł. w Barszczewie.*

## **Z POLSKI I ŚWIATA**

**Robotnicy polscy we Francji.** Sejmowa komisja ochrony pracy wysłuchała referatu o położeniu robotników polskich we Francji. Referat wygłosił rektor misji polskiej, ks. Szymbor. Liczba pracowników polskich we Francji wynosi obecnie 510.000. W niektórych departamentach robotnicy polscy stanowią 33 i pół proc. ogółu ludności tych departamentów; w niektórych zaś ośrodkach przemysłowych stanowią 68 proc. robotników, tak np. górnictwo we Francji powojennej nie mogłoby istnieć bez robotnika polskiego. W przemyśle robotnicy polscy mają dobre utrzymanie, w rolnictwie zaś warunki są gorsze. Moralna wartość robotnika polskiego spotyka się z wysokim uznaniem: wyróżnia się on pracowitością i oszczędnością tak, iż pracodawcy usuwają robotników innych narodowości i zapełniają swe przedsiębiorstwa robotnikami polskimi. Konsulaty polskie pod względem opieki nad robotnikami polskimi spełniają swe obowiązki wzorowo. Również opieka duchowa i intelektualna jest zadawalająca. Stosunki między robotnikami polskimi są poprawne. Oszczędność robotnika polskiego jest taka, iż ogółem przesłano w r. ub. do kraju 200 milionów franków. Co do układu polsko-francuskiego to jest on najlepszy z pośród wszystkich, jakie Francja zawarła z różnymi państwami. W dziedzinie szkolnictwa jednak stan jest niezadawalający. Liczba dzieci robotników w wieku szkolnym wynosi 30.000. Szczególnie daje się odczuwać brak personelu nauczycielskiego.

**Pożyczka amerykańska.** Rokowania o pożyczkę amerykańską dla Polski dobiegają końca. Niebawem w Waszyngtonie, stolicy Ameryki, nastąpi podpisanie umowy. Pierwsza rata wpły-

nie zaraz i gdzie wynosiła 35 milionów dolarów. Rząd polski zamierza te dolary odstąpić Bankowi Polskiemu, a otrzymaną zaś sumę w złotych polskich ma rozdzielić pomiędzy banki państwowe, instytucje rolnicze i na rozbudowę sieci kolejowej. Bank Polski zaś, posiadając owe dolary, zwiększy ilość złotych w obiegu, przez co złagodzi się obecny dotkliwy brak gotówki do obrotu. Pożyczka przyniesie pewną ulgę i pomoc w obecnej sytuacji, jednak nie będzie lekarstwem na wszystkie bolączki gospodarcze — jak się niejednemu wydawać może. Gruntowna poprawa naszego życia gospodarczego nastąpi tylko przy wytrwałej i planowej pracy.

**Umowa z Rzymem.** Stosunki państw z Kościołem katolickim, czyli ze Stolicą Apostolską, układają się w nowożytnych czasach na podstawie specjalnych umów, które z łacińska nazywają się **k Konkordatami**. Takie konkordaty regulują najważniejsze sprawy, jakie zachodzą pomiędzy zainteresowanym państwem a Kościołem. Polska dytychczas nie miała takiego konkordatu. Obecnie rząd polski wysłał do Rzymu specjalną delegację, która przeprowadziła rokowania i podpisano umowę pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską. Szczegółowe postanowienia nie są jeszcze ogłoszone i dopiero, gdy przyjdą pod obrady Sejmu, będzie można je ogłosić.

**Katastrofa w Dortmund.** W niemieckim mieście Dortmund wydarzyła się 12 lutego b. r. potworna katastrofa w kopalni górniczej pod nazwą „Minister Stein”. Z niewiadomych przyczyn nastąpił silny wybuch gazów podziemnych. Z liczby 137 górników, którzy znajdowali się w tej kopalni, wydobyto jedynie 8-miu. Reszta zginęła od gazów trujących. Załogi ratownicze pospieszyły natychmiast na pomoc, jednakże nie wiele mogły zdziałać wskutek olbrzymiej ilości gazów. Ciężka więc jest praca pod ziemią w kopalniach.

## Różne wiadomości.

**Tunel pod Hudsonem.** W tych dniach ukończono przebijanie wielkiego tunelu pod Hudsonem, łączącego New-York z przedmieściem New-Jersey.

Ostatnią skalną bryłę, dzielącą obustronne przekoppy, rozsadził Prezydent Coolidge naciśnięciem guzika elektrycznego kontaktu. Tunel ten umożliwi przejazd z jednego brzegu na drugi z górami 46,000 pojazdów dziennie. Długość tunelu będzie wynosiła 2 i pół kilometra. Prace nad budową rozpoczęto w październiku 1922 roku. Do wykończenia tunelu potrzeba jeszcze 18 tysięcy wagonów stali i żelaza.

Stan szkolnictwa w Polsce. „Spółnota” podaje, że z końcem ub. roku szkolnego było w Polsce 30.383 szkół powszechnych. Z tego 4.398 w b. dzielnicy pruskiej, 18.950 w b. dzielnicy rosyjskiej, 6.417 w b. dzielnicy austriackiej, 618 w województwie śląskim. Szkół po-

wszechnych z ruskim językiem wykładowym jest przeszło 3.000, z niemieckim 1549, jest także parę szkół z językiem wykładowym białoruskim, litewskim i czeskim.

Seminarjów nauczycielskich jest w Polsce 130, gimnazjów 225, szkół i kursów zawodowych 586, szkół wyższych 16. Ponadto są szkoły prywatne: około 1000 ludowych, 65 seminarjów nauczycielskich, 485 gimnazjów, 2 szkoły wyższe.

Nauczycieli ma Polska w szkołach powszechnych 62.626, w seminarjach 2.055, w gimnazjach 12.500, w szkołach zawodowych 900, w szkołach wyższych 2000. Ponadto kilka tysięcy w szkołach prywatnych. Razem liczba nauczycieli dochodzi do 90.000

W roku szkolnym 1923/24 uczęszczało do szkół powszechnych około 3 i pół miliona dzieci, do szkół średnich i zawodowych okragło 400.000, do szkół wyższych okragło 40.000. Razem liczba młodzieży, uczęszczającej w Polsce do szkół, dobiega 4 milionów. Około miljoną dzieci nie korzystało jednak jeszcze z nauki z powodu braku miejsca i szkół.

**Głos z głębin morskich.** Gazety amerykańskie opisują ciekawe doświadczenie, którego dokonano w dziedzinie radiotelefonji. Oto w helm nurka wprawiono specjalny aparat, połączony drutem ze stacją na porcie. Nurek opuścił się na dno oceanu i opowiadał o swoich wrażeniach, które brzmiały: „Panuje tutaj na dole wielki spokój i zupełna cisza. Osiągnąłem właśnie głębokość 100 stóp. Na lewo od siebie widzę kadłub starego, zatopionego okrętu. Wygląda jak szkielet ogromnej ryby. Naokoło i wewnątrz igrają i pływają miliardy malutkich rybek. Promienie słoneczne przybierają tu w głębi kolor srebrny”. Opowiadanie to trwało 10 minut. Po raz pierwszy więc w dziejach ludzkich posłaly na świat słowa nurka z głębokości morskich. Świat więc postępuje naprzód, tylko my po ślimaczu wlecemy się za nim.

## Humor.

### Tonąca królewna.

(Bajka japońska).

Starożytna japońska baśń nam opowiada O tonącej w odmęcie łal córce mikada.<sup>1)</sup> By nie popełnić grzechu przeciw etykietce,<sup>2)</sup> Nie mogli jej ratować ryceři nie kmiecie; Bowiem tylko dostojnik, o rządzi i władza, Może bezkarnie ręką tknąć córke mikada... A gdy tłum próżno szukał takiego, co godny Uratować królowę, ja wir porwał wodny I choć wszyscy na brzegu nieść jej pomoc chcieli, Zginęła, Nieszczęśliwa, w otchłannej topieli... J. Ejsmont.

### Harda chłopka.

— Wiedziecie, gospodni, że ta kolej, którą tu wybudujemy, musi przechodzić akurat przez środek waszej zagrody.

— Pan jenzienier mądry! To pan myśli, że ja każdemu pociągowi będę furtkę otwierała.

<sup>1)</sup> Mikado — cesarz japoński.

<sup>2)</sup> Etykieta — przepisy jak się zachowywać wobec monarchy.



## Dwie dole.

Pytał się pies z budy  
spasionej Filinki:  
— Czemu ja tak chudy?  
ty — masz tłuste szynki?  
Ja nie dosięgę nocy;  
z obrozą na szyje  
pracuję, co mocy,  
a widzisz, nie tyje!  
— Ty za dobrą pieczę  
trudy znośisz duże?  
— z przekąsem psiaś rzecze.  
— Ja? — na łapkach służę.

## M Y S Ł I.

Oszczercy są wszędzie, ale nigdzie w tym stopniu,  
co u nas.

Prus.

Trudno jest ocenić wartość ludu, albo pojedynczego  
człowieka, nie mając miary jego ducha.

Mickiewicz.

Prędko ten wszystkiemu gardzi, kto samej śmierci  
się nie lęka.

Kaz. Pułaski.

Zgrzytanie ziarn pod kamieniem młyńskim i zgrzytanie  
człowieka pod kołami wozu fortuny — czy to nie  
wszystko jedno?

## Pytania i odpowiedzi.

### Pytania:

1) Czy krótką zabawę urządzaną przez Koło Młodzieży  
po zamknięciu zebrania należy zapisywać do protokołu,  
czy też nie trzeba?

2) W treści „Roty” śpiewanej na zebraniach są  
słowa: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”. Czy moż-  
na je zamienić na słowa: „Nie będzie Moskal pluł nam  
w twarz”?

Stanisław Kuraś z Koła w Goleśzynie.

### Odpowiedzi:

1) Należy protokółować każdą, choćby najskro-  
niejszą pracę wspólnie wykonaną. To samo dotyczy  
i zabaw, choćby one trwały krótko i program nie był  
bogaty.

2) Strofka „Roty” z temi słowami dzisiaj, kiedy  
już Polska jest wolnym państwem, przyletem do rządu mo-  
carstw zaliczonem — nie jest odpowiednią do śpiewania.  
Ani na moment nie można sobie nawet wyobrazić, aby  
wolny naród mógł pozwolić na to, by wróg go znieważał.  
Dlatego też najlepiej opuszczajcie tę strofkę, która mogła  
być śpiewana tylko w czasach niewoli. Zaznaczamy, że  
z tych samych względów wojsko nasze i szereg organi-  
zacji tej strofki także nie śpiewa.

ZJAZD KÓŁEK ROLNICZYCH C. Z. K. R. odbędzie  
się niedługo w dniach 14 i 15 marca b. r. Delegaci  
od wszystkich Kółek Roln. winni przybyć w piątek, 13-go,  
wieczorem lub najpóźniej w sobotę rano i zgłaszać się do  
C. Z. K. R., ul. Tamka 1, gdzie otrzymają legitymacje zjazdowe  
i karty noclegowe. W powrotnej drodze uczestnicy  
Zjazdu za okazaniem odpowiedniej legitymacji będą płacić  
tylko trzecią część ceny biletu kolejowego.

W tym samym czasie odbędzie się ZJAZD DELE-  
GATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ WOJ. WARSZAW-  
SKIEGO. Na porządku obrad będzie sprawa założenia  
Wojewódzkiego Związku Młodzieży, omówienie programu  
pracy oraz wybory do Zarządu. Delegaci od wszystkich  
Kół Młodzieży Woj. Warszawskiego winni się zgłaszać do  
biura Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Tamka 1.

## Czytajcie „Młoda Myśl Ludowa”

Organ Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Numer za styczeń i luty b. r. zawiera następującą treść:

Nie ustajmy w pracy! — Duch Młodości — A. H. Hollmann. Prostota i prostactwo — Michał Dzia-  
dowicz. Z „księgi ubogich” (wiersz) — J. Kasprzowicz. Sprawa rolna w Polsce przedrozbiorowej — Stan. Zdzibasz.  
Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej — Z. Z. Pierwsze kroki porozumienia na terenie międzynarodowym —  
Wł. Daab. Opłaty i stypendja akademickie — Fr. Wójcicki. Sytuacja na terenie akademickim — B. L.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Tamka 1, Bol. Babski.

ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, Marszałkowska 68, m. 11, Marjan Frelek,  
„MŁODA MYŚL LUDOWA”. Konto czekowe P.K.O. № 8636.

Cena ostatniego numeru 30 groszy.

SPIS RZECZY: O prowadzeniu pracy w Kołach Mł. Wiejskiej, przez J. Ostę. — O jedności w narodzie i ideałach naro-  
dowych, przez J. Decę. — Psy i przechodzień, (wiersz) przez J. Ostę. — Dziewięćsetlecie koronacji Bolesława Chro-  
brego, przez W. Pławińską. — Za Oceanem, przez Bohdana Pawłowicza. — Młodziacy król, przez Oscara Wilda. —  
Wrażenia z pobytu w Anglii, przez A. Pogoż. — Praktyczne wskazówki do robót kobiecych, przez A. Podgórką.  
Kurs letni dla dziewcząt. — Kronika organizacyjna — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Różne wiadomości. —  
Pytania i odpowiedzi — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 3/4 str. — 25 zł., 1 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie  
ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Józef Niecko.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Kierownik literacki: Bolesław Babski.

Druk. Śloteczna, Warszawa, Wolska 16.